

37

ODPIS.

93

88

14 stycznia 8 Łodzi
III Łodzi

S. Krzyżanowskiej

XXXXXXXX ref. Okręg. Komisji Badania Zbrodni

XXXXXXXXXXXX Niemieckich w Warszawie Andrzeja Janowskiego

~~XXXXXXXX~~

XX

XXXXXX

Ks. Tomasz Rostworowski

1. 43

Karol i Teresa

Łódź

prefekt gimn. i duszpasterz akademicki na m. Łódź

rz.kat.

niekarany

obcy

Wybuch powstania zastał mnie na Świętojańskiej, w siedzibie Ojców Jezuitów. Początkowo robiłem wypadki wywiadowcze na miasto, związane raczej ze zbieraniem ~~wiadomości~~ informacji. Byłem wtedy między innymi w szpitalu Maltańskim. O losach tego szpitala mógłby zeznać dyr. Lipkowski Stanisław, dr. Drejza, Tarło-płk. naz. Tarnawski. Następnie rozpocząłem służbę kapłańską w szpitalu na ul. Barokowej. Szpital ten był w stadium organizacji. Ulica ta była jednak b. ostrzeliwana (był na niej sztab gen. Bora) i szpital ewakuowano! Ja wtedy przeszedłem na ul. Długą 7, od tego momentu pełniłem służbę kapłańską w tamt. szpitalu, a także i pielęgniarstwo, bo w dniu mego przybycia na Długą wybuchł na ul. Kilińskiego czołg i do okolicznych szpitali przybyło moc rannych. Szpital ten był ostrzeliwany specjalnie 20 sierpnia, dostał 2 miny - ponieważ akurat była msza, a pocisk wpadł w skrzydło, gdzie mieściły się kwatery - nikt nie zginął wtedy. Dużo też później dom się zapalił, ale ~~opóź~~ nie dotarł do szpitala. W szpitalu tym byli m.inn. dr. Tarło, dr. Tomaszewicz, dr. Roman, z bet. Wigry; Dr. Roman w 9 piwnicach od ul. Długiej przeprowadzał operacje, w tym to skrzydło leżeli ciężiej ranni, pooperacyjni. W szpitalu tym pracowała para małżeńska, oboje lekarze- ./.

zis dobrze nazwiska nie pamiętam, oboje Żydzi. Słyszałem, że oni nie opuścili terenu Długiej po wyjściu ludności i siedzieli w ruinach do stycznia 1945. Spotkałem ją po wyjściu Niemców. Gł. chirurgiem był dr. Tomaszewicz, drugim chirurgiem był dr. Falkowski. W dniu 1 września, kiedy ludność opuszczała Stare Miasto, część lekarzy dostała polecenie zmieszania się z ludnością cywilną i wyjścia z dzielnicy. Pozostała z lekarzy jedynie kobieta lekarka - żydówka, nazwiska jej właśnie nie pamiętam. Pewna ilość chorych, tych najłżej rannych także opuściła szpital i dzielnicę wraz z uchodzącą ludnością cywilną. Przypuszczam, że chorych w szpitalu, w momencie wkroczenia Niemców było co najmniej 200 ludzi. Opieram swoje obliczenia także na ilości komunikantów, które rozdałem w tym dniu wśród rannych. Niemcy wchodzili Podwałem od strony Zamku rankiem 2 września. Doszli do ul. Długiej. Były to oddziały SS. Obawiając się represji w stosunku do ludności wyszedłem do Niemców w ornacie. Dowódca, czy może nawet żołnierz, do którego zwróciłem się, powiedział, że mamy 30 minut na opuszczenie dzielnicy. Narazie było spokojnie, od razu tylko zatrzymano grupę mężczyzn dla rozwalania barykad. Oddzielano mężczyzn od kobiet. Z najbliższej (dzielnicy) okolicy księża wyszli, ja zostałem z rannymi, rozdawałem Komunię rannym. Najpierw rozdawałem na Kilińskiego 3 rannym, były to małe punkty, mogły mieć około 25-30 rannych. Następnie udałem się na Długą 7, gdzie na 1 piętrze natknąłem się na SS-mana, który strzelał do leżących tam rannych. Słyszałem 7 czy 8 strzałów. Stało się to momentalnie, przed sekundą udzieliłem Sakramentów, potem wracając z końca sali już słyszałem strzały, widziałem jeszcze dygniący rewolwer w rękę SS-mana. Wkrótce potem, widząc, że Niemcy podpálili dom Kilińskiego 3, pobiegłem z 2-ma pielęgniarkami ratować rannych. Po kilku rozmowach z SS-manami jakiś starszy zezwolił na wyniesienie rannych z parteru. Przeniesiono kilku na Długą 7, reszta została na podwórzu pod 3 przy ul. Kilińskiego. Słyszałem później, że ci pozostali na terenie Kilińskiego 3 zostali na miejscu i zginęli; znaleziono kości na noszach jeszcze w styczniu 1945 r. Jak ja w dniu 3 października sam opuszczałem miasto nie widziałem na terenie posesji na zewnątrz żadnych zwłok, do do piwnic nie dotarłem, bo nie było schodów, część była spalona, a część zavalona. W międzyczasie zmieniały się oddziały wojskowe, wydające różne zarządzenia np. oddzielenia w szpitalu mężczyzn i kobiet ze względów na moralność, inni kazali ze względu na bezpieczeństwo chorych znieść do piwnic. Ponieważ szpital zwracał uwagę jako wojskowy szpital przez swoje odznaki i emblematy Czerwonego Krzyża sam zdjęłem sztyldek z oznaką baonu Wigry. Pozostały tylko znaki Czerwonego Krzyża. Zdaje się, że nawet wywieszono flagę, wszyscy z obsługi rannych mieli opaski na rękach. W godzinach popołudniowych, godz. 2-3 - zjawił się jakiś starszy SS-mann, który z ogromnym rykiem polecił wychodzić z domu, dziwił się, że jeszcze dom stoi; dowiedziałem się, że 10 czy 15 min. pozostawił nam czasu na opuszczenie szpitala. Cała grupa SS-manów zbiegła się po szpitalu krzycząc żeby wychodzić, że zaraz dom będzie spalony. Zwróciłem się do jednego z SS-manów i od niego dowiedziałem się, że dowódcą grupy jest Kommandeur Kotschke, zwróciłem się do niego w spraw. rannych. Kotschke był w zielonkawym, SS-mańskim mundurze, miał dystynkcje hauptmanna, zauważyłem 2 krzyże - 2 czerwone wstążeczki, nie miał jednego oka, pełny na twarzy, rudy. Kotschke, na moje zapytanie, co zamierza zrobić z ciężko rannymi, którzy nie mogą wyjść, powiedział abym się nie troszczył o rannych, a o siebie i zaczął dołączyć się do grupy obsługi szpitalnej, którą umieszczono pod murem. Część rannych zaczęła wychodzić na ul. Podwałe, wychodzili nawet tacy, którzy jeszcze krwawili po operacji. Pamiętam jednego amputowanego na nogę, który silnie krwawił, ale szedł, a raczej był wleczony przez współtowarzyszy. Kiedy ranni przestali wychodzić Niemcy poszwargotali między sobą, usłyszałem "Alle enthunden" Tak zarządził Kotschke. Weszło kilku SS-manów do piwnic, usłyszeliśmy strzały. Wbiegłem za nimi do piwnic, uczułem gorące powietrze, widziałem palący się siennik przygnięciony jeszcze drewnianą ławką. W dalszym ciągu słyszałem pojedyncze strzały. Udzieliwszy ogólnego

grzeszenia i bógostawienia konającym wybiegłem z piwnicy. Przy wyjściu natknąłem się jeszcze na jakąś ranną, którą także dopiero opuszczają piwnice. Już w Milanówku natknąłem się na ranną, która uratowała się wtedy przed rozstrzelaniem pod kółkiem. Wiem, także, że Niemcy nie dotarli do jednej z piwnic, i tam uratowało się kilkanaście osób. Jednym z uratowanych był Ks. Pagowski. Niemcy obchodzili nie tylko piwnice ale i piętra, gdzie mieścił się szpital i ciągle strzelali. Po wyjściu z piwnicy zatrzymano mnie z grupką obsługi szpitalnej, przeglądano nas znów, w końcu ostatecznie kazano iść w stronę placu Zamkowego Podwalem. W tym momencie nadeszła grupa Ukraińców, mieli żółte obramowanie epoletów. Słyszałem język ukraiński, mieli na ramieniu odznakę z trójzębem, nie wszyscy mieli tę odznakę. Po dojściu do barykady, pomagałem wraz z siostrami przechodzić rannym przez barykadę, na której stał czołg. Ja prowadziłem 2-ch rannych, idąc przede mną siostra jednego rannego. 3 rannych przegnano w stronę Wąskiego Dunaju i wprowadzono w tę uliczkę. Rannych zatrzymali Ukraińcy. Ukraińcy ci byli pod dowództwem SS-mana. Wkrótce potem słyszałem strzały, a po pewnym czasie naszą grupę dogoniła siostra, której tak jak mnie zabrano rannego, a która poszła za tymi rannymi, z krzykiem, że zastrzelono jej brata. Muszę podkreślić, że z naszej grupy wybrano tylko rannych, których podejrzewano, że brali udział w walce, starszych rannych, z wyglądu cywila przepuszczono, mimo, że byli na noszach. Donieśliśmy go do pl. Zamkowego. Na pl. Zamkowym zauważyłem jak SSómann oblał zwłoki kobiety jakimś płynem. Płynem tym spryskał z jakiejś pompki. Po spryskaniu zwłok strzelił do niej zapalając ubranie na nich, tak, że zwłoki całe stanęły w płomieniach. Na placu Zamkowym, na zlecenie jakiegoś starszego SS-mana zatrzymano osoby, które mają praktykę lekarską czy sanitarną, reszcie kazano iść Mariensztadtem. Tam udało mi się odłączyć od grupy i ukryć się w schronie na Zródkowej. Ze schronu tego wyszedłem dopiero 3 października, poszedłem wtedy na Kilińskiego i widziałem np. na Kilińskiego 17 - prostuję na Podwalu 17 - trupy kobiety i dziecka, na kilińskiego - 1 zwłoki wyglądały na podpalone, na Zródkowej na podwórzu leżały zwłoki starca, był zabity wystrzałem z broni palnej. Wróciwszy 2 lutego 1945 roku widziałem szczątki ludzkie - czaszki, piszczele na parterze przy Długiej 7, na parterze i w piwnicach. Zwróciłem wtedy uwagę na małą moim zdaniem ilość trupów. O ile mnie pamięć nie myli były nast. punkty sanitarne: Krzywa Latarnia, Czarny Łabędź, Kilińskiego 3 - bat. Gustaw - obsługa lek. dr. Podgórski (Morwa), Kilińskiego 1 -, Długa 15, o tym punkcie informacji mogliby udzielić ks.ks. Kordecki i Pączek (ks. Pallotyni), ul. Miodowa 23 i 24, ul. Długa 29 i 27 i Freta 10. Wiadomym mi jest, że na punkcie na ul. Miodowej pracowała jako sanitariuszka, siostra pułk. Enochowej, zam. obecnie w Łodzi, Piotrkowska 121, Pragnę jeszcze dodać, że około godz. 12 w południe na teren szpitala przy ul. Długiej 7 przybyła grupa oficerów niemieckich, byli to oficerowie Wehrmachtu. Oficerowie ci wizytowali jakby szpital, przeszli tylko po szpitalu nie interesując się niczym. Zwróciły ich uwagę fotografie z okresu powstańczego. Oficerowie ci nie chcieli udzielić żadnej odpowiedzi na zapytania o los szpitala, odpowiadali raczej wymijająco, wyglądało, że ani nie wiedzieli, ani nie mieli wpływu na akcję na tym terenie i los szpitala. Odczytano: /-/ S. Krzyżanowska, /-/ Ks.T. Ros-twórski.-

3.
ukraiński
miejscowi
sicj

zgodność z oryginałem:



Prokurator Sąd Słedczy

Skrzyżanowska

Łódź, dnia 14 stycznia 1948 r.